

BĄDŹ CO BĄDŹ



Wokół trzeciej kultury

Nie tak dawno, bo na początku lat siedemdziesiątych XX wieku, amerykański malarz, rzeźbiarz i performer, James Lee Byars, wpadł na pomysł powołania do życia „Światowego Centrum Pytań”, w którym stu najbardziej błyskotliwych intelektualistów z całego świata wiodłoby spór o poznawcze i naukowe pryncypia. Efektem owego sporu miała być „synteza całej ludzkiej wiedzy”.

IGOR WIECZOREK

Choć z oczywistych przyczyn ten utopijny projekt nie mógł zakończyć się sukcesem, to jednak zainspirował Johna Brockmana, jednego z najbardziej wpływowych agentów literackich świata, do stworzenia internetowego salonu dyskusyjnego „Edge”, w którym liczni myśliciele spod znaku trzeciej kultury usiłują twórczo przekraczać granice dyscyplin poznawczych i naukowych, które sami reprezentują.

Najogólniej rzecz biorąc, celem owych karkołomnych zabiegów jest zasypanie przepaści między „kulturą humanistów” kształtowaną przez literaturę piękną, sztuki plastyczne i muzykę, a „kulturą naukowców” kształtowaną przez nauki ścisłe.

Idea trzeciej kultury budzi gwałtowne emocje, ma swoich gorących fanów i nieprzejednanych wrogów. Ci pierwsi twierdzą najczęściej, że permanentny brak kontaktu między humanistami o literackiej proweniencji a przedstawicielami nauk ścisłych sprawia, iż obywatele współczesnego świata nie są zdolni do praktycznej i prawdziwej interpretacji rzeczywistości. A ponieważ obraz rze-

czywistości w oczach statystycznego obywatela współczesnego świata rozpada się na tysiące niepowiązanych ze sobą, chaotycznie dryfujących fragmentów, idea trzeciej kultury zasługuje na poklask.

Jedną z najbardziej entuzjastycznych definicji trzeciej kultury ukuł brytyjski reżyser i pisarz Peter Brook. Według tej definicji trzecia kultura jest „siłą, która może stanowić przeciwwagę dla fragmentacji naszego świata. Jej zadaniem jest odnajdowanie relacji wszędzie tam, gdzie one zanikają lub zostały utracone. Relacji pomiędzy człowiekiem a społeczeństwem, jedną rasą a drugą, mikrokosmosem a makrokosmosem, humanizmem a mechanizacją, widzialnym a niewidzialnym, pomiędzy kategoriami, językami, rodzajami”.

Krytycy trzeciej kultury nie są tak entuzjastyczni. Są przekonani o tym, że oto na naszych oczach treści kultury humanistycznej zostały przekazane w obszar badawczy nauk ścisłych i technologicznych, a uczeni i badacze świata empirycznego bez żadnych społecznych konsultacji i często bardzo nieudolnie przejmują rolę tradycyjnej elity intelektualnej w poszukiwaniu odpowiedzi na typowo filozoficzne pytania o sens ludzkiego życia.

Ci nadgorliwi krytycy zapominają o tym, że pomysłodawcami projektu trzeciej kultury nie byli przyrodnicy, ale rasowy artysta James Lee Byars i jego bliski przyjaciel, agent literacki, John Brockman.



Natomiast liczni krytycy o przyrodniczym rodowodzie, którym nie podoba się fakt, że język trzeciej kultury, ma (ze względu na swoją konotacyjność) więcej wspólnego z językiem literackim niż z językiem nauki, zapominają o tym, że projekt trzeciej kultury opiera się właśnie na chęci zasypania przepaści między tymi dwoma językami. Skoro tradycyjny język naukowy jest tak ścisły i hermetyczny, że nie rozumie go nikt oprócz jego autorów, to nie da się go rozluźnić, otworzyć i uprzystępnąć inaczej niż tylko na drodze literaturyzacji.

Z mojego punktu widzenia największym osiągnięciem ruchu trzeciej kultury jest właśnie wspaniały rozwój zupełnie nowego rodzaju literatury popularnonaukowej.

Zanim J.L. Byars i J. Brockman zaczęli realizować swój utopijny projekt, popularyzacją wiedzy naukowej zajmowali się głównie dziennikarze. Naukowcy nie parali się popularyzacją wyników swoich badań. Dopiero

pod koniec minionego stulecia trzeciokulturowe idee zaczęły ich skłaniać do pisania esejów tak znakomitych jak te, opublikowane niedawno przez polskie wydawnictwo „Smak Słowa” w arcyciekawym zbiorze pod wymownym tytułem „Co nas skłania do optyizmu”.

Oprócz gwałtownego rozwoju nowej literatury popularnonaukowej idee trzeciej kultury przynoszą ciekawe efekty w sztukach multimedialnych, poezji i kulturoznawstwie. Dobrym tego przykładem jest unikatowa twórczość łódzkiego pisarza, poety, krytyka i fotografa, Tomasza Sobieraja. Tę wielowątkową twórczość charakteryzuje bardzo trzeciokulturowe, choć prawdopodobnie bezwiedne, dążenie do skrajnego indywidualizmu i syntezy różnych kierunków literackich.

Witold Egerth, autor posłowie do opublikowanego niedawno nakładem wydawnictwa Editions Sur Ner poematu Tomasza Sobieraja pt. „Krawiec” doszedł do wniosku, że „Krawiec to utwór w konstrukcji najbliższy poematowi dygresyjnemu, w którym jednak pojawiają się obficie różne gatunki i formy, co czyni klasyfikację nieco utrudnioną. Opowiadanie, opowieść poetycka, esej filozoficzny, tekst krytycznoliteracki i autorski wykład z teorii sztuki łączą się tutaj swobodnie z satyrą, jadawitą publicystyką i krytyką polityczną”.

I chociaż Sobieraj nie czuje się przedstawicielem nurtu trzeciej kultury, to właśnie ze względu na ową wielowątkowość znajduje się w jego zasięgu, co świadczy o sile nurtu lub, jeśli ktoś woli, prądu, którego fazę szczytową wciąż jeszcze mamy przed sobą.



Edyta Kulczak

Jak dwoje dzieci za rękę graliśmy w piłkę wielkich rozmiarów

zanim bóg zapali pochodnie
pójdę spać
ta noc jest już zbyt głęboka

widziałam ją pierwszy raz z bliska
siedziała sztywno w ludzkiej twarzy
spazmatycznie pewna

nadeszła jak myślałam
w skowycie i szarpaniu
ucichła potem

do każdego świata dopisano
jakąś bajkę obok
by można było wytrzymać